Rok X. We Lwowie dnia 2. października 1902. Nr. 40.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zl. 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„SUUM CUIQUE“...

Taki napis widnieje wyryty na niektórych złotych i srebrnych pruskich monetach z końca siedemnastego stulecia. Zdanie wyrażone przez powyższe słowa było rodowem i urzędowem niejako hasłem książąt pruskich, rozumie się, zawsze z tym przez zasady chrześcijańskiej etyki wymaganym dodatkiem *reddere;* podobnie jak i w naszej monarchii istnieje hasło *„viribus unitis“*, które także na wielu naszych monetach można odczytać. Ludzie, z jakichkolwiek powodów nieprzyjaźnie względem Prusaków usposobieni, zwykli byli często z jakowemś pieprzykiem uszczypliwości czy złośliwości przyłączać do powyższych słów wyraz *rapere* zamiast *reddere* i przy każdej sposobności, jaka też bardzo często się nadarzała powtarzali, że Prusak zawsze *suum cuique rapuit*.

Hasło to uszczypliwe, ale nie bez podstawy powtarzane w dawniejszych czasach, stoi nam bez przerwy na pamięci zaraz od owych głośnych i wszechstronnie już omawianych zajść w Malburgu, w pierwszych dniach czerwca bieżącego roku. Dotychczas nie zabieraliśmy głosu w tej doniosłej sprawie, gdyż nie chcieliśmy, ażeby i nam także krewkość i nerwowość zarzucano. Obecnie jednak, kiedy pierwsza gorączka już dawno minęła, uważamy za obowiązek zwrócić publiczną uwagę na tę stronę owych pamiętnych uroczystości, o której nasze dzienniki i czasopisma za mało i niedostatecznie wspomniały, albo jej całkiem nie zauważyły i dlatego milczeniem ją pominęły.

Powyższe hasło musiało przypomnieć się całemu światu żywo już zaraz wtenczas, kiedy dzienniki ogłosiły wiadomość, że starożytny kościół zamkowy w Malburgu, który posiadał cudowny obraz N. P. Maryi i dlatego także szczególniejszej czci N. Matki Bożej był poświęcony — skąd i cały zamek otrzymał nazwę *Marienburg* a później w skróceniu Malburg — został naraz katolikom zabrany i przez protestanckich pastorów w czasie znanych uroczystości na własność odebrany, przez nich na protestancki dom modlitwy zamieniony i jak podała prasa „poświęcony“. Na podstawie tego historycznego faktu można śmiało za innymi powiedzieć, że owo hasło powinno brzmieć *suum cuique rapere*, gdyż obecnie znowu katolikom, swoim poddanym, *rapuit* kościół będący niezwykłego dla nich znaczenia. A historyczne daty, jakie swojego czasu przytoczyły niemieckie czasopisma katolickie a przedewszystkiem na ich czele *Germania*, organ katolickiego *Centrum*, ilustrują owo *rapuit* o wiele wymowniej, aniżeli najuszczypliwszy jaki artykuł, gdyż wypowiadają nagą prawdę, która, jak mówi nasze zdanie ludowe, zawsze i koniecznie i każdego „kole w oczy“.

Nie będzie przeto, myślimy, bez korzyści owe historyczne daty, zaczerpnięte z wspomnianego powyżej czasopisma katolickiego *Germania* odświeżyć w naszej pamięci i dla potomności na wieczne zachować je czasy.

Zamek w Malburgu został zbudowany przez Zakon krzyżacki w owych jeszcze czasach, kiedy tenże przyszedł w te strony rozszerzać wiarę chrześcijańską i z mieczem w ręku musiał się bronić przeciw szczepom pogańskim. Był on też dla zakonu środkowym punktem obronnym i każdorazowy wielki mistrz krzyżacki miał w nim swoją stałą siedzibę. W pierwszej połowie XVI. wieku, kiedy ich wielki mistrz *Albrecht*, zaparłszy się wiary katolickiej, zabrał zakonowi jego posiadłości pruskie i zamienił je na świeckie księstwo dziedziczne, już wtenczas pokazał, że umie *suum cuique rapere*. Zakon bowiem nie przestał istnieć i protestował energicznie i ciągle u papieży i u cesarza niemieckiego przeciw zdradzie Albrechta Brandenburskiego i przeciw grabieży wielkich posiadłości. I dzisiaj zakon ten także istnieje; jego wielkim mistrzem, który obecnie nosi tytuł: *Hoch- und Deutschmeister*, jest zawsze jeden z austryackich arcyksiążąt; obecnie jest nim arcyksiąże Eugeniusz.

Z tego wynikałoby, że cesarz niemiecki nie miał żadnego prawa przemawiać w Malburgu imieniem zakonu niemieckiego, a trzeba naprawdę ignorować dawne prawa i przywileje i deptać wszelkie skrupuły, ażeby na uroczystość, co miała przypomnieć i uświetnić ową zdradę i grabież, zapraszać prawowitego przedstawiciela ograbionego zakonu, jakim jest obecnie wymieniony powyżej arcyksiąże austryacki. I zapewne z powodu owego faktu historycznego arcyksiąże Eugeniusz nie pojechał osobiście do Malburga, lecz wysłał jako

reprezentanta barona Bechtolsheima, generała kawaleryi z Zagrzebia.

W roku 1772. Prusacy zajęli ten zamek, a chociaż około tego również czasu nastała kasata Jezuitów, którzy obok kościoła zamkowego w Malburgu posiadali własną rezydencyę, kościół jednak sam pozostał nadal w posiadaniu katolików. Katolicy też dbali troskliwie nie tylko o utrzymanie i wszystkie potrzeby kościoła, ale pamiętali także o jego odnowieniu i koniecznej restauracyi; na co szczególnie w roku 1820 aż do 1825 znaczne koszta musieli ponosić. Do roku 1830 nikt nie zaprzeczał im prawa własności, nikt też nie ośmielał się nawet naruszać ich wyłączonego prawa posiadania. Dopiero dnia 27. maja 1830 roku została wydana w tym względzie ogłoszona nota gabinetowa, która postanawiała, że kościół zamkowy w Malburgu pozostawia się nadal katolikom na używanie, jednak tylko tymczasowo aż do dalszego najwyższego rozporządzenia, jakie król sam sobie zarezerwował. Następnie w roku 1832 reklamowano urzędowo kościół ten jako kaplicę zamkową dla użytku króla i jego dworu, gdyby na zamku zapragnął przez jakiś czas zamieszkać. Rozporządzenie to było przyczyną długich i zawikłanych procesów, jakie katolicy tamtejsi z tego względu prowadzili, a które jak to naprzód można było przewidzieć, z kretesem przegrali. Najwyższy trybunał, gdzie ostatecznie cała sprawa się rozstrzygała, zaprzeczył katolikom nietylko wszelkiego prawa własności, jakie dotychczas swobodnie wykonywali, ale także i dotychczasowe wyłączne prawo używania owego kościoła im odebrał.

Król jednak ówczesny nie chcąc zrażać sobie całkowicie katolików, którzy przecież są także jego poddanymi, na mocy przysługującego mu prawa jako monarsze, pozwolił katolikom odprawiać tam dalej, jak dotychczas, wszystkie swoje nabożeństwa. I rzeczywiście nietylko w niedziele i uroczyste święta, lecz także w powszednie dnie każdego tygodnia odprawiano tam katolickie nabożeństwa, jak Mszę św. kazania, udzielano nauki katechizmu i przygotowywano dzieci do św. Spowiedzi i Komunii. Przerwa dłuższa nastała dopiero w roku 1870, kiedy znowu rozpoczęto ogólną restauracyę całego zamku i kościoła. — W roku 1881 po przeprowadzeniu częściowego odnowienia usunięto rusztowania, katolicy rozpoczęli napowrót odprawiać swoje nabożeństwa w tym kościele, który od dawna im na wyłączne używanie był oddany; i tak trwało to aż do najnowszych czasów, kiedy zabrano się do gruntownej ponownej restauracyi starożytnego grodu, tym razem po całkowitem ukończeniu wszelkich robót restauracyjnych i adaptacyjnych, katolicy wnieśli bezpośrednio do tronu podanie z prośbą o udzielenie im ponownego pozwolenia na dalsze odprawianie nabożeństw w owym kościele, poświęconym w szczególniejszy sposób czci Bogarodzicy, nie zgodzono się już więcej na to. Pruskie Ministeryum oświaty, któremu ową prośbę katolików przydzielono do odmownego załatwienia, odpowiedziało petentom, że nie jest w możności prośbie ich zadosyćuczynić.

Do tego wszystkiego dowiedzieliśmy się z dziennikarskich sprawozdań, opisujących obszernie owe pamiętne uroczystości czerwcowe, że protestanccy pastorowie urządzili protestanckie »poświęcenie« tego kościoła, który im odtąd do wyłącznego użytku oddano. Jakby na większe dokuczenie katolikom nie wahano się stawić żądania, ażeby i katolickie duchowieństwo wzięło urzędowy udział w owem poświęceniu, a tem samem niejako zrzekło się wszelkich praw do swojego kościoła. Lecz podobną insynuacyę odtrącono z godnością ale stanowczo i nikt też z pośród katolickiego duchowieństwa nie był obecnym w czasie owej głośnej parady zamkowej.

Przez sto przeszło lat katolicy pracowali gorliwie nad restauracyą kościoła i dla jego konserwacyi znaczne ponosili ofiary, a wszystko, niestety, w tym celu, ażeby obecnie protestanci i ich pastorowie mogli mieć w nim większą wygodę i chlubić się jego starożytnością i świetnością. Po tysiączny już przeto raz sprawdza się owo zdanie, jakie powtarzano o Kościele katolickim, ze pracuje pilnie jak pszczoła i z jej skrzętnością, zapobiegliwością i wytrwałością spełnia zadanie włożone nań przez Boga. Pszczoła znalazłszy się w borze leśnym ulepia sobie sama mieszkanie, buduje w niem misterne komórki, w które składa następnie zbierane skrzętnie miody. A kiedy przyjdzie niedźwiedź-złodziej, zniszczy jej całą mozolną pracę i zabierze wszystkie składy miodu zgromadzone na zimę, ona nie zrażona przeciwnościami i stratami, z równą jak przedtem pilnością na nowo zabiera się do pracy, aby świeże budować sobie schronienie, azeby naprawiać zepsute komórki i znosić do nich wyssany miód z kwiatów. Tak samo możnaby powiedzieć o katolickim Kościele. W przeciągu XIX. wieków niezliczoną ilość razy zniszczono jego skrzętną pracę, zabrano i zagrabiono mu mozolnie nagromadzone owoce, jakie zbierał pilnie i chował troskliwie nie dla siebie, lecz dla biedaków i dla całego wogóle społeczeństwa, on pomimo to zawsze z taką samą pilnością prowadzi dalej swoją zbożną pracę dla dobra chrześcijańskich ludów i dla zbawienia całej ludzkości.

W naszym omawianym wypadku katolicy w Malburgu mieli przynajmniej tyle odwagi, że dopominają się o swoje prawa i o swoją własność, gdyż, jak ogłosiły niemieckie dzienniki, wytoczyli proces pruskiemu fiskusowi, domagając się oddania na używanie kościoła zamkowego, który ich jest prawną własnością. Zabiegi te ich i starania pomyślnego nie osiągną skutku, ale rozpoczynając proces mogą przynajmniej pochlubić się tem przekonaniem, że spełniają swój obowiązek i upominają się o swoją własność, do czego nie wszyscy i nie zawsze się poczuwali. Znane są przecież wypadki, gdzie ci, którzy mieli święty obowiązek strzedz i bronić własności kościoła, na dany im rozkaz sami zabierali wszelkie kosztowności, wszystkie złota i srebra ze swoich kościołów i klasztorów, i sami odnosili ze strachem, ażeby oddać je na zniszczenie lub sprzedanie handlarzom.

„Qui mange du pape, en meurt". Przysłowie to znane powszechnie można powtórzyć także i o tych wszystkich, którzy puszczają się na grabież i na rabunek Kościoła. I doświadczenia dziejowe ubiegłych wieków pouczają nas, że ono już nieraz z całą dokładnością się spełniło. Dziwną przeto i niezrozumiałą jest rzeczą, że mimo smutnych a licznych przykładów widocznej kary Boga nad tymi wszystkimi, którzy nie cofnęli się przed ciężkim grzechem grabieży kościołów, znajdują się jeszcze w dzisiejszych czasach ludzie, którzy na cały głos krzyczą o tolerancyi religijnej i niekrępowanej wolności wyznań, ale kiedy rozchodzi się o Kościół katolicki, zawieszają gdzieś na kołku wszystkie ludzkie także zasady sprawiedliwości i przemyśliwują nad tem, jakby temu Kościołowi wyrządzić krzywdę i szkodę, a nawet ograbić go z majątku i własności. »Kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum«, mówi inne przysłowie. Może tedy zbliża się już czas chłosty

Bożej za przekręcanie i deptanie praw moralności i sprawiedliwości przez Niego światu nadanych i może ta chłosta, miejmy nadzieję, zmusi kościołobórców nietylko tych w Malburgu ale wszystkich innych także na świecie, ażeby przypomnieli sobie, że zasada chrześcijańskiej etyki brzmi: *„suum cuique“*, nie *„rapere“* ale *„reddere“*.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Waldeck-Rousseau a Combes. — Dalsze dzieje prześladowania kongregacyi zakonnych we Francyi. — Głos rad jeneralnych w tej sprawie — Ministeryum oświaty w kłopotach. — Co parlament francuski powie o nowym dodatku do budżetu? — Zasługujący na uznanie wyrok sądu wojskowego tamże. — Analogia faktów w Poznańskiem i we Francyi. — Kongres eucharystyczny w Namur. — Mowa ministra Woeste. — Oby wszyscy ministrowie tak przemawiać chcieli! — Baron Brocqueville o powrocie do Boga. — Zastosowanie słów św. Łukasza 19. 42. do dzisiejszych rządów. — Nieobecność króla Leopolda II. w procesyi eucharystycznej i kilka słów o nim, jakoteż o jego ostatnim arcybohaterskim (!) czynie. — Owoce nauk liberalno-masońskich w Ekwadorze i obecny stan Kościoła św. tamże. — »Opera dei congressi cattolici« we Włoszech. — Stronnictwo »starych« i »młodych«, a powody ustąpienia Paganuzziego. — Głos biskupi w tej sprawie i potępienie »młodych«. — Uroczystość ludowa w Neapolu t. z. »festo della Vergine di Piedigrotta«. — Uchwała rady miejskiej w Grazu i protest katolików styryjskich przeciwko tejże — »Och! gdzież ta biedna Austrya zajdzie!?«

I kiedy Waldeck-Rousseau z pod masońskiego obucha uwolniony, składa w Hammerfest dowody swych uczuć religijnych, następca jego Combes prowadzi dalej swe szatańskie dzieło zniszczenia z wytrwałością godną lepszej sprawy. — Prasa francuska na jego i masonów żołdzie stojąca, chełpi się tem, że z 87 rad jeneralnych, 42 oświadczyły się za prześladowaniem kongregacyi i szkół przez nie utrzymywanych, a tylko 12 w obronie tychże przemówiło. Zapomniały jednak te dzienniki dodać, że wśród tych 12 rad jeneralnych jest kilka takich, które składają się przeważnie z członków radykalnych, a ta okoliczność sprawie tej inne nadaje znaczenie, o którem prasa radykalna, widząc się upokorzoną, zamilczeć wolała. Toż nawet i rada jeneralna z Aveyarn żądała natychmiastowego otwarcia zamkniętych szkół, jakkolwiek prezesem jej jest mason nad masonami, minister Marnéjouls. W ogóle przy tej sposobności okazało się, że we wszystkich radach jeneralnych o wiele więcej jest przeciwników kulturkampfu, aniżeliby rząd Combesa tego sobie życzył. Stąd to uczciwa prasa francuska podaje słusznie radę Combesowi, aby dla własnego dobra zaprzestał naśladować Bismarka, gdyż go wnet może spotkać, jak i tego ostatniego podróż do Kanossy.. Lecz te zdrowe rady uczciwych ludzi nie mogą przemówić do przekonania tego rodzaju indywiduów, jak Combes i jego doradców — oni wolą brnąć w coraz to głębsze błoto, naśladując pewnego gatunku czworonogi! — Właśnie rada ministeryalna uchwaliła, po długiem śledztwie, prześladowanie Braci św. Wincentego i zamknięto im dom w Paryżu przy rue Danzig, w którym od lat 50-ciu mieścił się dom sierot pozostałych po robotnikach. Według doniesień dziennika »Matin«, ministeryum oświaty pracuje bez wytchnienia prawie, inspektorowie szkół i urzędnicy rad szkolnych w tym roku nie otrzymali nawet należących się im co roku zwykłych urlopów, aby uzupełniać braki powstałe z powodu pozamykania szkół kongregacyjnych; do budżetu państwowego ma zostać wstawionych 10—12 milionów fr. na utrzymanie nauczycieli, którzy będą zastępować wypędzone zakonnice. Jak się na ten świeży, a całkiem niepotrzebny wydatek zapatrywać będzie parlament francuski, to przyszłość najbliższa pokaże...

A bez tych milionów znalazłby się p. Rouvier w niemałym kłopocie! Przy wprowadzeniu w życie ustawy lipcowej r. 1901 istniało 5 autoryzowanych a 147 nieautoryzowanych kongregacyi męskich w 3206 domach; z tych 147 prosiło 64 o autoryzacyę a podania ich w liczbie 61 będą rozstrzygane przez parlament, a 3 przez radę państwową. W tym samym czasie było 905 autoryzowanych kongregacyi żeńskich w 10970 domach i 606 nieautoryzowanych w 2282 domach; z tych ostatnich wniosło prośbę o autoryzacyę 550 i co do tego w 395 wypadkach będzie decydować parlament a w 156 rada państwowa; 55 zaś kongregacyi z własnej woli się rozwiązawszy wyjechało z Francyi. Znaleść tedy na miejsce tylu zakonnic dostateczną liczbę świeckich nauczycieli czy nauczycielek to nie tak łatwo, zwłaszcza, gdy się nie wie, czy posłowie, mający na oku prawdziwe dobro narodu i nie naśladujący pseudofilantropię masońską i socyalistyczną, nie zechcą zaznaczyć w sposób stanowczy swego zapatrywania na gospodarkę Combesa i nie odmówią żądaniu rządu... W ogóle ludzi myślących uczciwie, a więc nie sposobem Combesa i jego kliki we Francyi, jest jeszcze dosyć; jedna tam tylko powszechna panuje wada, że tym dobrym i uczciwym myślom brak poparcia czynem! Wprawdzie tu i ówdzie i czyny się zdarzają, lecz dotąd ich jeszcze mało... Jednym z takich czynów poszczycić się może sąd wojskowy w Nantes, któremu przypadło rozpatrywać sprawę niesubordynacyi pułkownika de Saint-Remy, o czem w swoim czasie obszerniej w swej pisałem kronice. Wobec sądu tego przemówił dzielny pułkownik-wyznawca w te mniej więcej słowa: »Znalazłem się między obowiązkiem moim a sumieniem: wiedziałem, jaki wyrok mię czekać może, ale wolałem wybrać raczej ten wyrok, aniżeli o wiele cięższy wyrok Boży«. I słowa te znalazły poklask wśród członków sądu, sam dywizyoner jego jenerał Frater wziął go w obronę, a w wyroku ogłoszono niewinność oskarżonego. Ateusz minister wojny Andreé, uprawiający systematycznie dzieło zniszczenia religijności w armii francuskiej, niezadowolony z wyroku, spensyonował w tej chwili pułkownika de Saint Remy; ale pocieszać się może tak samo były pułkownik, jak krakowski *Dyabeł* pociesza hr. Żółtowskiego: »przestałeś być pruskim szambelanem, ale zostałeś prawym polskim panem!!... Bo czy znów takim wielkim jest dziś zaszczytem nosić szlify pułkownika w skorumpowanej do szczętu republice francuskiej, to wśród szlachetnych ludzi chyba dwóch zdań nie ma pod tym względem...

Od 3. do 7. września b. r. obradował w Namur w Belgii zainicyowany przez miejscowego biskupa Mgra Tomasza Heylen Dominikanina, XIV. międzynarodowy kongres eucharystyczny, który przybrał niebywałe rozmiary i pod względem liczby uczestników i pod względem nadzwyczaj uroczystego nastroju. Nawet obszerna szklanna hala de la Paix, w której sessye się odbywały, okazała się za szczupłą, a wielu później przybyłych nie mogło otrzymać kart wstępu z powodu przepełnienia. W czasie powitalnego zgromadzenia na estradzie, 7 zasiadło książąt kościoła: kardynał Piotr Lambert Goossens, arcybiskup mechliński i prymas Belgii, nuncyusz belgijski Mgr January Granito di Belmonte, arcybiskup Avenionu Mgr. Ludwik Sueur, biskup z Metz Mgr. Willibrord Benzler, Benedyktyn z beurońskiej kongregacyi, wspomniany biskup Heylen, suffragan mechliński Mgr. Józef Van der Stappen tytularny biskup joppejski i wreszcie Mgr. Mac Sherry, tytularny biskup justinianopolitański i wikaryusz apostolski wschodniego Kaplandu. Mgr. Heylen we wstępnej przemowie wykazywał, że Eucharystya jest jedynie tem, co światu zbawienie przynieść może, bo w jej świetle i straszne widmo kwestyi socyalnej znika i strasznem być przestaje, a węzeł zgody zacieśnić się musi pomiędzy wyższemi a niższemi warstwami społeczeństwa, jeśli cześć należna Eucharystyi będzie przywróconą. W imieniu miasta Namur witał zgromadzonych nader ciepłemi i serdecznemi słowy burmistrz p. Melot, poczem przemawiał nuncyusz papieski, składając od Ojca św. szczerą podziękę przybyłym na tę tak świetną manifestacyę uczuć katolickich. — Kulminacyjnym punktem drugiego jeneralnego zebrania była mowa znanego parlamentarzysty belgijskiego ministra Woeste. Zaznaczywszy we wstępie, że jakkolwiek nie

należy do Kościoła uczącego, czuje się obowiązanym w sumieniu zwrócić uwagę obecnych na coraz bardziej za dni naszych gasnący ogień miłości Bożej, przypomnieć rozbrzmiewające się dokoła okrzyki: »precz z Kościołem! precz ze wszelką religią!...« Wskazał ten w istocie rzadki na dzisiejsze czasy mąż stanu, że istnieją wprawdzie jeszcze państwa, w których i w szkołach publicznych uczą się dzieci katechizmu, ale nawet i tam po ukończeniu szkół, nie wolno młodzieńcowi zajmującemu stanowisko rządowe, nauk katechizmowych zastosować do życia swego publicznego, i nie daleko doprowadziłby w swej karyerze taki, którytby ośmielił się bez ogródki wypowiadać swe zapatrywania katolickie i postępować według nich w swojem urzędowaniu. Przeciw temu systematycznemu podkopywaniu przez rządy same czynnej wiary, każdy katolik uroczysty protest założyć musi, a nie masz lepszego środka na usunięcie tego zła, szerzącego nieszczęście w narodzie, ponad Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie. Tam bowiem najlepsza szkoła do wyrabiania silnych charakterów, do wychowywania prawdziwie katolickich rządców i mężów stanu, którzyby przed ulicą karku nie uginali, którzyby jak silne dęby przeciwko wichrom liberalizmu, socyalizmu i anarchii, opierać się byli w stanie. Huczne oklaski nagrodziły te słowa, a Mgr. Heylen z głębi serca dziękował za nie mowcy, który nawet i ministrem będąc, nie zapomina, że jest katolikiem i wiary swej składa dowody...

W podobnym duchu przemawiali jeszcze na tem zebraniu: Mgr. Marcin Rutten, biskup z Lüttich, porównując choroby leczone przez Chrystusa Pana z chorobami moralnemi obecnego społeczeństwa, namiestnik z Namur baron de Montpellier, następnie odczytano sprawozdanie o kulcie oddawanym św. Ewie i o Encyklice Leona XIII., polecającej cześć Przenajśw. Eucharystyi, a w końcu wygłosił swą mowę ks. Janssens, benedyktyn i rektor kolegium św. Anzelma w Rzymie, mającą na celu zachęcenie wiernych do jak najczęstszych adoracyi Przenajśw. Sakramentu. Na III. Zebraniu zabierali głos, nawołując do oddawania czci Chrystusowi w Eucharystyi utajonemu, profesor Kurth z Lüttich, ks. Lemius z Paryża i deputowany belgijski baron Brocqueville, który zaznaczył, że kwestya socyalna w tej chwili się zrodziła, gdy zapomniano w sferach rządzących kim jest Bóg i zaczęto bożkowi liberalizmu oddawać pokłony. Stąd też dopiero wówczas kwestya ta rozwiązaną zostanie, kiedy nastąpi w tych sferach powrót do Boga, ale powrót prawdziwy i szczery, t. j. gdy religia katolicka należytą opiekę przeciwko hydrze socyalistycznej u władz znajdzie państwowych. I znowu święte padły słowa, bo gdyby rządy raz przecie strusiej zaniechać zechciały polityki i z odpowiednią ich godności energią zabrały się do wyplewienia chwastów liberalnych i socyalistycznych z podległych im krajów, gdyby rewolwerowej, a tak dziś rozpowszechnionej prasie, co oszczerstwami i kłamstwem tylko wojować umie, kaganiec słusznie się jej należący włożyć ośmieliły i niecnej agitacyi przez nią szerzonej kres położyły, większe by było poszanowanie praw Bożych w społeczeństwie, więcej temsamem poszanowania władzy kościelnej i świeckiej — ale snać zaślepienie dziś ogólne, a do tych co rządzą można śmiało zastosować słowa Zbawiciela u św. Łukasza 19. 42: »iż gdybyś i ty poznało (Jeruzalem) i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich«... Na temże samem zebraniu referowali: Mgr. Karol hr. T'Serclaes de Wommerson, rektor kolegium belgijskiego w Rzymie i O. Coubé z Paryża o idzie tygodniowej Komunii św., która we Francyi, Belgii, Niemczech i Włoszech coraz więcej nabywa członków, a której rozszerzenia życzyćby sobie należało w całym Kościele, bo przyczyniłoby się to wiele do poprawy obyczajów, do utwierdzenia wiary, a mówiąc nawiasem i do usunięcia nadużycia dość silnie gdzieniegdzie i u nas rozwiniętego w postaci fałszywej dewocyi...

Czwarte i ostatnie jeneralne zebranie dnia 6. września wypełniły mowy francuskiego deputowanego barona Darol, prezesa związku studentów z Lowanium, Edwarda Gerard, z młodzieńczą werwą zapowiadającego, że młodzieży to zadaniem ratować wiek XX. z niewoli liberalizmu i rzucić go do stóp Bogu, dalej posła belgijskiego p. Wiart i Mgra Cartuyvels, a wreszcie pożegnalne słowo prezydenta kongresu biskupa z Namur. Na zakończenie kongresu w niedzielę 7. września odbyła się procesya eucharystyczna, w której wzięło udział przeszło 30.000 ludzi, a nawet wrogie dzienniki przyznać musiały, choć pewno z niechęcią, że był to istny tryumf Boga-Człowieka, tryumf, jakiego dotąd Belgia nie widziała! Przenajświętszy Sakrament niósł nuncyusz papieski w otoczeniu ministrów, senatorów, deputowanych i urzędników różnych kategoryi — brakło tylko króla Leopolda, który nie pomnąc na śmiertelną chorobę własnej małżonki kamienne swe serce męża i ojca wolał ogrzewać tymczasem tam, gdzie liberalni doradcy jego chętniej go widzieli!... I dziwią się dziś wszyscy, że tego rodzaju człowiek nawet powagi śmierci uszanować nie umiał, dobrzy katolicy nie dziwią się temu, bo widocznie nauka liberalizmu u niego w las nie poszła, ale i w rozum i w serce Leopolda II. się zaszczepiła i owoce wydaje!!... Nie zazdrośćmy tychże liberałom!!...

Ale jeszcze lepsze — sit venia verbo — plony wydały te liberalno-masońskie nauki w republice ekwadorskiej... Od śmierci szlachetnego prezydenta Garcii Moreno († 6. sierpnia 1875), a więc od lat 27 dorwali się tam rządów masoni, którzy za główne zadanie wzięli sobie zniszczenie katolicyzmu w Ekwadorze. Wszyscy prawie biskupi są ciągle na wygnaniu; jeden z tych wygnańców Mgr. Schumacher, biskup z Puerto Viejo 15. lipca b. r. w Samaniego w Kolumbii żywota swego dokonał, gdzie od r. 1895 przebywał oddany pracom misyonarskim. Arcybiskup z Quito (stolicy Ekwadoru) Mgr. Piotr Gonzalez i biskup z Ibarra pozostawieni wprawdzie na swoich stolicach, ale pozbawieni pensyi, utrzymują się tylko z jałmużny przez wiernych składanej, duchowieństwo całe w działalności swej duszpasterskiej napotyka codziennie na niezliczone przeszkody ze strony rządu. Dość powiedzieć, że w prowincyi Esmeraldas należącej do dyecezyi Puerto Viejo 16.000 dusz katolickich i kilkanaście plemion Indyan pozostawiono opiece jednego tylko kapłana ks. Dra Metalli'ego. Natomiast masoni zażywają wszelkiej możliwej i niemożliwej wolności i nie dziwota, boć ministeryum z samych masonów się składa, a ministrem spraw wewnętrznych jest Moncago, jeden z morderców Garcii Moreno.

Zakony wszystkie wypędzono; nie śmiano się tylko targnąć na ulubieńców narodu OO. Jezuitów, którzy dotąd w liczbie 41 w granicach Ekwadoru utrzymać się potrafili i nie małe oddają usługi na tak straszne burze wystawionemu tamże Kościołowi katolickiemu. A trzeba wiedzieć, że rzeczpospolita Ekwadorska z imienia przynajmniej jest zupełnie katolicką, boć na przestrzeni tejże wynoszącej 643,295 km. kwadr. żyje 1,137.020. mieszkańców i to samych katolików, a tylko we wschodnich prowincyach i na wschodnich stokach Andów, wśród plemion indyańskich są jeszcze gdzieniegdzie poganie. I w tym czysto katolickim kraju od czasów, gdy stronnictwo liberalno-masońskie na czele rządu stanęło, doprowadzono do tego, że nietylko tego rodzaju łotr jak Ignacy Veintimilla r. 1878 zostawszy prezydentem dochody państwowe na własny użytek i na najwyuzdańsze orgie obracał, aż wreszcie rewolucya r. 1883 z kraju go wypędziła, ale nadto owoce tych rządów masońskich do dziś widoczne i Ekwador mimo najlepszych chęci uczciwych prezydentów Caamano (1883-8) i Antoniego Floreza (1888-93) w coraz głębszą ruinę moralną wpadał, a rewolucya r. 1895 reszty zagłady dokonała. Pod względem religijnym niemasz kraju na całej ziemi, gdzieby było gorzej! Ekwadoru statystyka z r. 1901. da o tem najlepsze świadectwo. Istnieje tam archidyecezya Quito licząca 420.560 katolików, 195 kapłanów świeckich, a oprócz niej 6 dyecezyi: Cuenca z 196.500 wiernymi i 60 kapłanów św.; Guayaquil z 95.370 w., 60 kapł. św. i 20 zakonnymi; Ibarra z 100.420 w. i 41 kapłanami; Loja z 80.530 w. i 61 k. św., a 20 zak.; Puerto Viejo z 78.000 w., 23 k. św. i 1 zak.; Riobamba z 165.640 w., a 63 kapł. Na terytoryum więc tej republiki z 1,137.020 w. pracuje 506 kapł. św. i 41 zakonnych, a i ten zastęp z powodu ciągłych skazywań na wygnanie i więzienia, coraz bardziej się uszczupla. Oto obraz

wolności proklamowanej światu przez liberałów i inne radykalne partye w chwili, gdy one staną się panującemi w kraju! Oby zatem, póki czas jeszcze, smutna ta nauka w las nie poszła, i ci, którym o szczęście ludów prawdziwie chodzi, oby z niej korzystać umieli!!...

Lecz niestety mimo tych namacalnych dowodów, do czego liberalizm i jego nieodrodne potomstwo, masonerya i socyalizm prowadzą, w naszej dobie nawet i ci, którzy z powołania swego zachowawczymi być powinni, coraz częściej kokietują z liberalizmem, bo pragną stać się popularnymi i przezto swym dogodzić ambicyom i ambicyjkom. Tak się działo od lat paru we Włoszech! Wielce dla życia katolików włoskich zasłużone »Opera dei congressi cattolici« pragnęli ci postępowcy i duchowni i świeccy przejąć swoim duchem i to spowodowało, że znany przewódca katolików włoskich Paganuzzi ustąpił ze zajmowanego oddawna stanowiska prezydenta komitetu delle Opere dei congressi i właśnie teraz rozchodzi się o wybór w jego miejsce. Wybór to wielkiej wagi, gdyż odeń zależeć będzie przyszłość stronnictw katolickich we Włoszech. Paganuzzi postępując zawsze w myśl Leona XIII. i Jego socyalnych encyklik, idąc ręka w rękę z kardynałem sekretarzem stanu, pragnął powstrzymać zadaleko idące zapędy niewytrawnych, bo młodych prowodyrów i demagogów, niestety coraz liczniejszych wśród duchowieństwa włoskiego kierującego stronnictwem chrześciańsko-społecznem.

Doprowadzili oni do tego swem nierozsądnem postępowaniem — godnem młokosów, a nie ludzi dojrzałych — że i patryarcha Wenecyi (rodzinnego miasta Paganuzziego) kardynał Józef Sarto, mający wiele zasług na polu socyalnem i biskup z Padwii Mgr. Józef Callegari, uroczysty protest przeciwko tego rodzaju ich agitacyom założyć musieli. Kardynał Sarto, w dzienniku wychodzącym w Wenecyi »La Difesa«, biskup Callegari we florenckiej »L'Unita catholica, jak najdosadniej napiętnowawszy ich krok, stanęli po stronie z powagą i rozmysłem zawsze działającego prezydenta Paganuzziego i wezwali wiernych stanowczo do zerwania ze stronnictwem »młodych«, które najwidoczniej działa na szkodę sprawy katolickiej i przeciwko intencyom Kościoła.

Dnia 5. września b. r. odbyła się w Neapolu doroczna uroczystość »festo della Vergine di Piedigrotta« z niebywałą okazałością, gdyż właśnie w dniu tym przypadała stuletnia rocznica koronacyi Obrazu N. M. P. przez kapitułę watykańską. Każdy kto miał szczęście »vedere Napoli«, a jeszcze większe szczęście »poi non mori« przypomina sobie ten kościół leżący u stóp wzgórza Posilipo na zachód od Neapolu i noszący swe miano »di Piedigrotta« od starego jeszcze za czasów Augusta zbudowanego tunelu (groty), a częstokroć wspominanego przez Senekę i Petroniusa »ciemnego wąwozu«. W kościele tam od niepamiętnych czasów istniejącym, a r. 1850 odrestaurowanym, znajduje się słynny cudami obraz Madonny, a nadto obraz »Pietta« we flamancko-neapolitańskim stylu i artystycznie wykonany grobowiec słynnej rodziny neapolitańskiej Filangieri. Przy tej świątyni mają od 600 lat klasztor kanonicy regularni lateraneńscy, którzy dawniej w Polsce liczne mieli klasztory i od kościoła Bożego Ciała w Krakowie, gdzie dotąd się jeszcze utrzymują, zwali się Bożociałkami. Uroczystość ludowa rok rocznie przy kościele di Piedigrotta obchodzoną jest na pamiątkę zwycięstwa odniesionego r. 1745 nad armią austryacką przez króla obojga Sycylii Karola III. z hiszpańskiego domu Bourbonów syna Filipa V. Wpośród dygnitarzy kościelnych i opatów, którzy w czasie tegorocznej uroczystości pontyfikalne odprawili nabożeństwa w tymże kościele, znajdował się także i reprezentant jedynego obecnie klasztoru polskiego ks. Stanisław Słotwiński, opat klasztoru kanoników lateraneńskich w Krakowie.

Powiadają mi moi znajomi, że musiałbym zawołać wraz z imperatorem rzymskim »o diem perdidi« gdybym nie szarpnął przynajmniej 24 razy na dobę moich »najserdeczniejszych« t. j. liberałów. A zatem, aby diem non perdere«, więc jeszcze słów parę o nich!... Na posiedzeniu rady miejskiej w Grazu 10. września b. r. pozwolono sobie naturalnie w najliberalniejszy sposób, wystąpić przeciwko katolickim zakładom dobroczynnym i w całkiem ordynarnych (boć przecie ci panowie lepszego tonu nie znają) wyrazach, zelżyć członków tychże instytucyi, a prezydyum rady zacierając ręce z radości, nawet nie raczyło przywołać za to tych mówców do porządku i w dodatku uchwalono tam wniosek na odjęcie subwencyi zakładom utrzymywanym przez katolicki Związek pań i przez Towarzystwo św. Wincentego... A proszę uważać, że to wszystko stało się nie w protestanckim Berlinie, ale w Grazu... w stolicy Styryi w kraju koronnym katolickiej Austryi!!!... Ten afront uczyniony katolicyzmowi poruszył do głębi wszystkie serca, czujące się być katolickiemi i kilka tysięcy osób obojga płci z różnych warstw społeczeństwa zebrało się 18. września w Grazu w sali cesarza Franciszka Józefa, celem uchwalenia protestu przeciwko bezczelnym insynuacyom i wspomnianym uchwałom. Po zagajeniu i wyjaśnieniu sprawy przez przewodniczącego chrześciańskiego komitetu wyborczego p. Edwarda Kremsera, zabrali głos redaktor Stroissnigg i major v. Khuepach jako reprezentanci Towarzystwa św. Wincentego, profesor uniwersytetu Dr Franciszek Gutjahr imieniem katolickiego Związku pań, kanonik katedralny ks. Franciszek baron Oer, jako kurator katolickiego stowarzyszenia czeladników i redaktor Fischer w zastępstwie katolickich robotników wzywając do wytrwałości w dalszej pracy na polu dobroczynności prawdziwie w duchu Kościoła katolickiego prowadzonej, bez oglądania się na niecne potwarze, rzucane tylko z partyjnej nienawiści na tych, którzy i mienie i pracę swą poświęcają celem ulżenia nędzy materyalnej i moralnej... W końcu uchwalono zająć się zwołaniem wiecu katolików styryjskich i wybrano w tym celu komitet, który ma uprosić pozwolenie na wiec u księcia-biskupa sekowskiego, rezydującego w Grazu Dra Leopolda Schustera; postanowiono wiec ten odbyć w Grazu, co będzie najlepszą i najwymowniejszą odpowiedzią na nikczemny postępek liberalno-radykalnej rady miejskiej. Za dużo snać wolności zażywają wszyscy przewrotowcy naszej monarchii, jeśli ośmielają się już nawet naśladować swoich towarzyszy i przyjaciół z orszaku Combesa! Oby ta zbytnia wolność nie stała się materyą wybuchową dla rozsadzenia państwa, które będzie potem po niewczasie musiało z boleścią powiedzieć samo sobie: »unusquisque suae fortunae faber!!...«

X. X.

Poszukiwania archeologiczne w XIX. wieku.

(Dokończenie)

Podobnież północne krańce państwa rzymskiego, gdzie skupiało się życie obozujących legionów, doznają pilnych poszukiwań ze strony Niemców. Skutkiem czego ów pas graniczny z fortyfikacyjnemi urządzeniami, mający stawić tamę naporowi germańskich ludów, coraz jaśniej się nam odsłania. Równo z tem idzie porządkowanie gromadzącego się materyału i konstruowanie wniosków, jakim on daje podstawę. W praetorium najlepiej odkopanego kastelu Salburg stanie muzeum, które da całkowity obraz życia w takiem obozowisku. I Austrya ma swój »limes«, którym pilnie się zajmuje, w czem niemałą cząstką jest polak Nowalski, obecnie inspektor wykopalisk rzymskich w Wiedniu, które to miasto stoi na starożytnej Vindobona i liczne ślady przy fundamentowaniu nowych domów ukazało, — dziś zebrane i oddane pod opiekę p. Nowalskiemu. Ale nie o tę osadę tu idzie, lecz o silną twierdzę nad Dunajem, Carnuntum, siedzibę namiestnika prowincyi Panonii, punkt operacyjny w wojnie z Markomanami. Na wzgórzu zwanym dotąd »Burgfeld«, z którego rozciągał się daleki widok na przeciwległy brzeg Dunaju, stał obóz silnie ufortyfikowany, złączony z Vindoboną

biegnącym wzdłuż Dunaju gościńcem. Obozujące tu wojsko, 15 leg. Apolinaris, chodziło na zburzenie Jerozolimy, to znowu na podbicie Dacyi i na wojnę partyjską. Następny legion, który tu stacyonował, (XIV. gemina Martia Victrix) podbijał Britannię. Osada cywilna, jakie pod nazwą canabae powstawały przy obozowiskach, oparła się tu o istniejące już w pobliżu miasto celtyckie i wyparła z czasem miejscowy żywioł. Tego wszystkiego dowiadujemy się z wykopalisk poczynionych w Deutsch Altenburg i Petronell, — rezultaty ich na teraz rozrzucone złączyć ma muzeum, które projektuje Towarzystwo »Carnuntum«.

Równolegle z bardzo rozwiniętą działalnością wykopaliskową i umiejętnem gromadzeniem i porządkowaniem wydobytego materyału, szło w XIX. w. metodyczne tegoż opracowanie. Ze specyalnych studyów, któremi wniknięto w najdrobniejsze nieraz kwestye, wyszły ogólniejsze problemy, ukazujące nowe kulturalne widnokręgi. Zastosowanie cegły niepalonej w budownictwie, dopiero w tych poszukiwaniach wykryte, wyjaśniło ważną stronę architektury Grecyi, Egiptu, Babilonii. Rozpatrzenie się w układaniu i obrabianiu kamienia budowlanego dało kryteryum chronologicznego znalezienia się w gruzach. Sztuka helenska, stojąca w centrum twórczości świata starożytnego, ujawniła zdobytym materyałem stadya powolnego rozwoju: poczęta pod tchnieniem wpływów obcych i to wschodnich, wywalcza sobie prędko samodzielność, otrząsa się z nieswojskich naleciałości, zapuszcza w grunt rodzimy tak głębokie korzenie, że staje się najpiękniejszym objawem ducha narodowego. Żywotność jej ciągła, bo z naturą nigdy nie zrywa, mimo, że już w czasach wielkiego rozkwitu już to do niej bardziej się zbliża w Mironie, już to więcej oddala w Poliklecie. Ostatni kierunek bierze górę w wieku Praxitelesa i Skopasa, ale przeduchownienie tej formy wewnętrznem życiem nietylko nie sprowadziło zastoju, ale wydobyło ten wdzięk, jaki tkwił w odczuwanej przez Greka harmonii duszy i ciała. Strona wewnętrzna, silniej zaakcentowana przez Lysippa, bierze górę następnie i oddaje w epoce helenistycznej formę ciała pod różne stany duszy. W panowaniu nad formą trzeba widzieć znowu postęp, ale dawna równowaga i spokój znikły, podobnie jak się stało z literaturą i życiem Greków. To, co nastąpiło dalej, było sztucznem wskrzeszeniem tej lub owej epoki. W I. w. w Rzymie objawia się powrót do sztuki archaicznej z Pasitelesem. Augustus zamiłowaniem skłania się do Polikleta, jak w poezyi do wielkich liryków greckich, Hadryan do miękkiego acz martwego eklektycyzmu. W Rzymie sporządzają kopie starych mistrzów z pewnemi najczęściej ustępstwami dla panującego smaku. W ten sposób zbiory muzeów segregują się podług pewnych epok, do których przynależą czy motywami czy wykonaniem. Występuje na jaw, co jest robotą grecką, co rzymską. Pokazuje się w należytem świetle współudział Rzymu w całym tym dorobku. Rzym nie zdobył się na nowe pomysły, ale greckie przejął i często na swój sposób zużytkował, w wielkiej ilości gromadził dzieła sztuki, a tak pośrednio przyczynił się do przekazania ich potomności, podobnie jak skarby wiedzy greckiej za pośrednictwem swej literatury następnym wiekom w spuściźnie przekazał. Jeżeli chcemy wiedzieć, gdzie jest Rzym najbardziej sobą, patrzmy na wstęgi opasujące kolumny Trajana i Marka, patrzmy na portrety. W portrecie, przygotowanym woskowemi maskami przodków, a dalej w reliewie historycznym, sławiącym siłę jego oręża, jest forsa Rzymian.

Nietylko w sztuce właściwej, ale i w t. zw. sztuce małej czyli stosowanej ujawnił się rozwój w różnych stopniach. Pojmować ją trzeba w Grecyi inaczej niż u nas. Dziwna psychologia naszych czasów stosowałaby wszystko do chwilowych stanów duszy jednostki. Dzieje się to pod hasłem »czystej sztuki«. Niestety — jakże często nieczysta rzecz z tego wychodzi! Publiczność w ocenianiu tych sztucznych płodów zapominać się zdaje o słowach Mickiewicza, że poezyi w p r a w d z i e szukać należy...

Grek nie pozwoliłby sobie zamącić, a już nie mówię, zabrukać kastalskiej krynicy. Tam sztuka wypływała z życia i blaskiem swym oświetlała najzwyklejsze szare jego strony. Nie potrzeba było nawoływać do jej czci, bo tę cześć naród miał w krwi, nie potrzeba było jej propagować, bo naród co innego wydać z siebie nie potrafił. U niego każdy sprzęcik, każde naczynie tchnęło pięknem organicznem, było cackiem w swoim rodzaju, choć nie rokokowem bawidełkiem.

Czas mi nie pozwala na rozejrzenie się, jakiemi drogami kroczyła fantazya w tworzeniu kształtów naczyń, które w olbrzymiej mnogości nagromadziły muzea, w ich sposobach pomalowania, które obok fresków Pompejańskich, malowideł domu znalezionego w ogrodzie Farneziny znanych krajobrazów Watykańskich i sławnego wesela Aldobrandyńskiego, pozwalają tak dalece illustrować nieliczne notatki o malarstwie starożytnem, że dziś nauka śledzi motywa głośnych malarzy starożytności i mówi o różnych stylach tego malarstwa. Że ono w Grecyi istotnie wysoko się wzniosło i nie próżne są imiona Polygnota, Zeuxisa, Apellesa, świadczy i taka mozaika Alexandra z Casa del Fauno, jedna z wielkich kompozycyi batalicznych. Z tego samego powodu poprzestać muszę jedynie na wzmiance o gemmach, w których odbiła się sztuka z niewypowiedzianą subtelnością od przedheleńskich aż do rzymskich czasów. Również tylko mimochodem wspominam o terrakotach, które jak Tanagryjskie swoją lekkością w tym materyale wprost zdumiewają. Rejestrowo także wymieniam numizmatykę, szczycącą się bogatą kolekcyą monet, wreszcie skrzętnie zebrane tomy inskrypcyi, które dają mowę gruzom i pomnikom. Wszystkim zabytkom poświęca nauka wszechstronną gruntowność, wczytując się w stylistyczne ich właściwości, których zrozumienia szuka w porównaniu pomników, podpatrywaniu zjawisk natury, zwyczajach i wogóle uwzględnieniu wszelkich stron życia greckiego.

Taki ogromny przyrost materyału, niemal z każdym dniem wzrastającego — szczęśliwy traf wydarł nawet morzu dzieła greckie koło Cerigo — i wielkie zdobycze badań archeologicznych rozbudzić musiały interes nietylko w kołach naukowych, ale i w szerokich warstwach. Ruch turystyczny do miejsc w pamiątki bogatych wzmógł się, studya muzealne objęły dalekie pola. Skutki zapoznania z krajami starożytnymi objawiają się w literaturze podróżniczej, opisach, wrażeniach, poezyi, powieści. Dość wspomnieć tu tematy egipskie Ebersa, czy naszego

Prusa lub Dzieduszyckiego, greckie d'Annunzia, rzymskie Bulwera, Sienkiewicza, Jeske-Choińskiego. Wpływy muzealnych studyów widzieliśmy co dopiero w tłómaczonej z angielskiego powieści »Tyberyusz«. Publiczność inteligentna smakuje w tych rzeczach. Przykładen tego »konferencya poglądowa«, którą urządził przed kilku miesiącami francuski egiptolog Gayet, demonstrując w odczycie o robotach odkopaliskowych w Antinoi zapomocą żywej osoby wskrzeszenie Thaidy, której mumię, doskonale zachowaną, w Antinoi znaleziono. Pomnikowo wierne odtworzenie tańca greckiego w produkcyach miss Duncan wystudyowanych na zabytkach muzealnych, budzi zachwyt w doborowych kołach obydwu półkuli.

Cywilizacyę, którą Rzym przejął za swoją i wraz ze swymi orłami rozniósł po świecie, przejęło, odrodziło i uduchowniło chrześcijaństwo. Wewnętrzna sprzeczność, którą obie te siły miały wobec siebie, nieunikniony gotowała konflikt, zanim zwyciężyła strona, która zwyciężyć musiała. Ślady tych starć i krwawych po jednej stronie zapasów, nietylko zachowały nam akta męczenników, ale i owe podziemia, w których się kryli pierwsi bojownicy wiary i nowej nauki. Z czasem poszły one w zapomnienie, natrafiono na nie przypadkiem z końcem 16. wieku; wreszcie naprowadziły na katakomby itineraria. Właściwym ich odkrywcą jest Bosio (na początku 17. w.). On pierwszy objął i zrozumiał wartość pomników cmentarnych, ale chwała podniesienia tego źródła do wyżyn nauki należy się wiekowi XIX. Dotąd epigrafika, odtąd cała starożytność chrześcijańska, staje się przedmiotem badań. Z Marchi'm rozpoczynają się metodyczne studya, które w kanon ujmuje uczeń tegoż i następca Jan Chrzciciel de Rossi. Rozejrzawszy się krytycznie w dotychczasowych wiadomościach dotyczących katakomb, zwrócił się do cmentarzysk samych, określając systematycznie ich topografię, ustalając nazwy, badając ich pomniki w związku z czasem, do którego przynależą. Dzięki temu cmentarze, jak słusznie mówi Allard, stawały się nietylko pokarmem dla zwykłej ciekawości, lub przedmiotami czci dla serc zwiedzających, ale nabierały znaczenia jako dokumenty pierwszej wagi, a tak wiarogodne, że się na nich może oprzeć dziejopisarstwo. Życie jednego człowieka nie starczyło na opracowanie czterdziestu podziemnych cmentarzy, opracował zaledwie dwa (Kalliksta i Generosy), ale dla innych zostawił tyle danych, że umożliwił wydanie opisu katakomb Domicylli i katakomb Priscylli, a w 30 rocznikach Bulletino di archeologia utorował drogę do poznania wielu innych katakomb. Raz ugruntowana nauka i zadziwiające jej wyniki wzbudziły pracowników na tej niwie pośród wszystkich narodów wybijających się kulturą. I my poszczycić się możemy na tem polu wybitnem nazwiskiem, nazwiskiem uczonego, w którego ręce obecnie złożyła Opatrzność rządy naszej archidyecezyi. Uczeń Rossi'ego złożył owoce długich studyów pocmentarnych podziemiach i muzeach najpierw w dziele, będącem praktyczną introdukcyą do tej nauki, »Archeologia chrześcijańska«, a następnie w specyalnem opracowaniu jednej kwestyi w iście pomnikowem dziele, które zdobyło nagrodę Akademii Umiejętności, »Eucharystya«. Nie wspominam już o rozrzuconych po pismach peryodycznych rozprawach tegoż autora. Z tymi rezultatami badań w ręku przekonujemy się, czem są katakomby dla historyi Kościoła, mianowicie najwcześniejszej jego epoki, jak życie wewnętrzne Chrześcijan ściśle złączone było z nauką, jak ich wiara żywą była mimo wielkich niebezpieczeństw i prześladowań. W katakombach widzimy naocznie, że ci pierwsi wielcy bohaterowie, dający życie za sprawę świętą, wierzyli w to samo, co my, — w tych podziemiach czujemy, że przedziały wiekowe między nimi a nami znikają, my czujemy się z nimi braćmi. A któż bez wzruszenia spojrzy na fresk przedstawiający odkrytą przez Wilperta w katakombach św. Priscylli »Fractio panis« czyli po naszemu: mszę św., mszę św. wieku II.! Rzewną nutą drga tak prosta zresztą u Sienkiewicza uwaga: »Wszystkie filozofie i systemy licho bierze, jeden po drugim, a msza po staremu się odprawia«! O ile rzewniej tu do duszy ten fresk przemawia, gdy się widzi, że to »po staremu« potrąca aż o pierwsze czasy chrześcijaństwa. Tu mistyczna Ryba Ichthys symbolicznym językiem głosi najwznioślejszy artykuł wiary tak w malowidłach, jak i kamiennych pomnikach. Napis Pektoryusza to jakby słowa hymnu włożone w usta Mater Ecclesia wznoszącej ku niebu dłonie w chwili konsekracyi kapłana na fresku kalikstyńskim. »Capella graeca« najstarszem przedstawieniem Madonny przypomina tak drogą nabożeństwu katolickiemu cześć dla Najśw. Panny u pierwszych Chrześcijan. Pomniki mówią o supremacyi Kościoła rzymskiego, prymat katedry Piotrowej najwspanialej poświadczony napisem Aberkiosa, biskupa frygijskiego Hieropolis, który za panowania Marka Aureliusza odbywa podróż ad limina Apostolorum. I tak pełno w tych cmentarzach i innych monumentach świadków dogmatycznych, — to głośna apologia prawd, na których tylu przeciwników Kościoła na próżno szczerbiło sobie broń przeciwną. Kiedy ci, którzy wyrośli na błędach lub do błędu przyznać się nie chcą, wysilają się, by świadectwom oczywistym odjąć moc bijącą w oczy, cały świat katolicki chwyta z zapałem te odległe echa rodzącego się Kościoła, zwiedzając z czcią owe święte podziemia, rozkoszując się wszelkiem przypomnieniem owych czasów. Tem tłómaczy się nie mało, że w tak krótkim czasie obiegło »Quo vadis« cały świat. Ostrianum, które jest widownią katakumbowych scen powieści, raz w roku przystępne, jest dziś przynętą turystów. Podobnież jak do katakomb rzymskich, zwraca się ciekawość i do katakomb Neapolu, a przedewszystkiem Syrakuz. Jedne jak drugie stoją poza rzymskiemi, wykazują przecież pewne odrębności architektoniczne. — Prócz interesu religijnego przedstawiają katakomby i artystyczny. W nich są resztki sztuki. Freski te nie będą miały wdzięku sztuki greckiej, ale bo i ówczesna sztuka świecka w Rzymie ma go o tyle, o ile do tego lub owego stylu się zbliża pod naciskiem tonu idącego z góry. A ta sztuka ani takich protektorów nie miała, ani nie była jej celem sama forma. Ówczesny chrześcijanin został wewnętrznie przeobrażony, zewnętrznie należy do swego świata. Stąd treść odrębna, myśl nowa, ale techniczne jej przedstawienie będzie odpowiadało środkom, jakimi ówczesna sztuka rozporządzała. Dziwić się nie można, że w ornamentyce znajdą się elementa pogańskie, a więc Amorki, jak w Pompejańskiej casa dei Vettii, Psychy, Orfeusze z lutnią itd.

Te figury dla sztuki chrześcijańskiej mają całkiem podrzędne znaczenie. Wszystkiem jest jej treść. A pod tym względem te symboliczne zawiązki mają tyle wzniosłości, że godnie stają na tej linii, która pnie się w górę przez Giotta, Fra Angelica do Rafaela.

Nie materyałem, ale brakiem czasu zmuszeni zbliżamy się ku końcowi w tej wędrówce przelotnej po dotykalnych znakach starych kultur i życia zamarłego. Może za często powtarzała się nazwa kultury heleńskiej. Ale chyba zasłużenie. Ona była właściwym zasiewem pod najpiękniejsze objawy ducha ludzkiego. Język grecki był językiem Pisma św., grecka literatura ziarnem dla literatury rzymskiej, a przez nią dla literatur nowożytnych, grecka sztuka natchnieniem i wzorem wszystkich czasów. Duch grecki odświeżył już nieraz dziedzinę umysłowej produkcyi i glebę jej użyźnił, on i dzisiejsze kierunki chore na zdrowsze sprowadzić może tory. Przebywamy czasy gwałcenia wszelkiej formy. Ale i nie brak szczęśliwszych zapowiedzi. Przypatrzmy się tylko reformatorskiej działalności Gabryela d'Annunzio. On wskrzesza, jak nikt, tę cudowną melodyę słowa, jaką dźwięczała tylko mowa Helenów. Utwory zmarłego przed rokiem rzeźbiarza Falguière'a objawiają szlachetną dażność przeniesienia w teraźniejszość ducha starożytnej piękności. Płaskorzeźba belgijczyka Lambeaux potrąca techniką o najszczęśliwsze kreacye atyckie tego rodzaju. Klinger nawiązuje w rzeźbie do pomysłów greckich. Jego Amfitryte to typ Afrodyty, jego Beethoven, ogółem biorąc, pojęty i wykonany w guście fidyaszowskiego Zeusa. Artystów niemieckich ces. Wilhelm nawołuje na drogę wzorów klasycznych. U nas tylko huczy przeciw helenizmowi. Ale z pięknem greckiem ma się to, co z człowiekiem, którego trzeba wpierw poznać, aby piękność jego duszy pokochać.

Jeżeli helenizm wznosi nas w świetlaną krainę piękna, to wyżej, gdzie już Dantego Virgilius nie mógł zaprowadzić, bo już w krainę najwyższego światła podnosi duch chrześcijaństwa, wiejący świeżym podmuchem z katakomb jakby na odczyszczenie miazmatycznych prądów naszych czasów, które jękiem boleści odbrzmiewają w odzie Leona XIII., żegnającego wiek 19.:

> Pro quot retrorsum conspicatus
> Dedecorum monumenta cerno.

Z katakomb przenieśmy się myślą do krypty S. Lorenzo fuori le mura. W skromnej niszy z prostotą katakombową kryje sarkofag z widniejącym nad nim wizerunkiem Chrystusa typu młodzieńczego śmiertelne szczątki mocarza, którego największa moc streszczała się w słowach: »non possumus«. Ściany krypty mówią językiem barw o jego czynach. Środek sarkofagu opatrzony wymownym napisem: »Ossa et cineres«. To kres ludzkich zabiegów. Ale nie tam kończą się wielkie myśli, o które się walczy. A ten potężny duch walczył o prawdy nadprzyrodzone i o prawa Kościoła, nieomylnej strażnicy tych praw, walczył o czystość praw przyrodzonych, któremi Kościół zawsze się opiekuje. I nauka, której prądy w XIX. w. dziś poruszyłem, miała w Piusie IX. jak jego poprzednikach na Stolicy Piotrowej czynnego protektora. Papieże odrestaurowywali pomniki starożytne, zbierali dzieła sztuki, czuwali nad ich porządkowaniem. Ich zbiory i zabiegi przygotowały pierwszy materyał pod naszą naukę. I dziś hojność papieży otwiera muzea jak uprzystępniła najskrytsze archiwa i zamknięte przedtem apartamenta. Kościół bowiem pragnie, by prawda przemówiła wszelkimi głosami, by te głosy były surmami jej zwycięstwa, w które On sam niewzruszenie wierzy i nam wierzyć każe.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Bibliografia.

Kazania i Szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom piąty Kraków, 1901. str. 498.

Wzorowe pod każdym względem i bardzo pożyteczne wydawnictwo »Kazań i Szkiców«, podjęte staraniem krakowskich OO. Jezuitów, ma już za sobą pięć sporych tomów. Przystępując do zdania sprawy z zawartości tomu piątego, z żywem zadowoleniem zaznaczyć wypada zaraz na wstępie, że i ten tom osnową swą nietylko że nie odbiega od programu z góry założonego w tem wydawnictwie, ale owszem coraz większe bogactwo i coraz udatniejszą przedstawia rozmaitość przedmiotu kaznodziejskiego. Wszystkich utworów homilijnych jest w tym tomie 49 i rozpadają się pod względem treści na: 7 kazań niedzielnych (a właściwie 8, jeżeli się do nich doda naukę o Opatrzności ze str. 113, z małą zmianą wstępu bardzo stosowną na niedz. XIV. po Świątkach), 16 świątecznych, 5 misyjnych, 16 przygodnych, 4 żałobne i 4 egzorty do osób zakonnych. Złożyli się na te utwory znani już przeważnie kaznodzieje jezuiccy spółcześni i dawniejsi; w miarę ilości utworów tu zamieszczonych idą po sobie: X. X. Antoniewicz (9), Langer (6), Morawski (4), Rejowicz (4), Załęski (3), Badeni (3), Merkel (3), Tuszowski (3), Drużbicki i Hołubowicz po dwa, reszta (Potocki, Czarnyszewicz, Bryndza, Baworowski, Bandiss, Grocholski, Ledóchowski, Orłowski, Tomaszewicz, Zranicki) po jednym.

Wdzięczność należy się wydawcom, że i w tym tomie dostarczyli nam kilka utworów kaznodziejskich X. Antoniewicza, dotychczas niedrukowanych; jakoto: kazanie na niedz. XII. po Świątkach, nauka o uszanowaniu kościołów, nauka do młodzieży na uroczystość św. Stanisława Kostki, przemówienie przy chrzcie dorosłych, kazanie o miłosierdziu Bożem (na zakończenie 40 godz. nabożeństwa) i na II. niedz. Adwentu, i nauka o 7 boleściach NP. Maryi. W liczbie autorów, z których utworami kaznodziejskimi jeszcze nie spotykaliśmy się w tem wydawnictwie, wymienić należy: ks. Pawła Potockiego (kazanie na niedz. Mięsopustną), ks. Tomaszewicza Michała (kazanie na uroczystość Poświęcenia kościoła), a zwłaszcza ks. Kaspra Drużbickiego. Jego dwa krótkie utwory, tj. kazanie na III. niedz. W. Postu i nauka o nieszczęściach Rzeczypospolitej pochodzą z połowy XVIII. stulecia i pozwalają domyślać się, że szanowni wydawcy pójdą dalej tym torem wstecz i po Jezuitach białoruskich zapoznają nas z dawniejszymi swymi kaznodziejami. A przydaliby się przynajmniej ci, których kazania wyszły już z obiegu księgarskiego, a nawet po bibliotekach należą już do rzadkości.

Jeszcze z jedną rzadkością spotkaliśmy się w tym tomie, a mianowicie z homilią analityczną na III. niedz. po Trzech Królach pióra ś. p. ks. Mikołaja Baworowskiego. Ten właśnie dział homilijny nie doznał dotąd jeszcze w tem wydawnictwie zasłużonych względów, a wypadałoby przecie spodziewać się, że przynajmniej jedno dziś na całą Galicyę wydawnictwo kaznodziejskie lukę tę wypełni. Do korzystnych nowości należy także osobny dział egzort dla osób zakonnych i znakomicie do tego zakresu dobrane tematy kaznodziejskie.

Najbogatszy dział tworzą w tym tomie kazania świąteczne i przygodne. I słusznie, te bowiem potrzebują w naszej literaturze kaznodziejskiej głównej opieki. Radzibyśmy przecie widzieć w nich niejaką poprawkę, jeśli to odpowie uznaniu czy też doświadczeniu X. X. wydawców. A mianowicie zdaje nam się, że pożyteczniej byłoby z pośród kazań przygodnych wyeliminować kazania majowe, których w tym tomie 6 zamieszczono, i utworzyć z nich stały dział osobny; podobnie możnaby odrębną utworzyć grupę z nauk na dni Świętych Pańskich i Patronów polskich, które nie należą do świąt

uroczystych (jak np. w tomie V. na dzień św. Barbary, św. Anny, św. Stanisława Kostki), a pod napisem kazania »Świąteczne« zostawić utwory przydatne wyłącznie w dni uroczyste. Coś podobnego dałoby się też uczynić z egzortami dla młodzieży.

Spodziewać się zresztą godzi, że prócz doskonałych dotychczas rejestrów do poszczególnych tomów otrzymamy zczasem szczegółowy spis rzeczy, ułatwiający prenumeratorom wyszukanie z całego wydawnictwa potrzebnych tematów, podobnie jak się rzecz ma z wydawnictwem *Przeglądu powszechnego* Taki spis okaże najlepiej, które niedziele czy święta potrzebują jeszcze obfitszej troskliwości w wydawnictwie, aby cieszyć się mogły jednolitą opieką i niejaką, choćby przybliżoną, równomiernością w liczbie opracowanych tematów. I jeszcze jedno. Z zarządzeń władzy duchownej już w trzeciej dyecezyi w kraju wiadomo już, że w najbliższej przyszłości okaże się na ambonach parafialnych największe zapotrzebowanie kazań katechizmowych, najbardziej jeszcze odpowiadających tak pojęciu, jak potrzebie duchowej zarówno prostaczków, jak nawet warstw inteligentnych, przynajmniej w naszych stosunkach. Takich kazań nowszych nie wiele posiadamy, podręcznik Filochowskiego, przedruki Grodzickiego i innych dawniejszych niezupełnie jeszcze wystarczają. Niechże nam wolno będzie spodziewać się, że tak bogate w zasoby starych i nowych rzeczy wydawnictwo wydobędzie na tę potrzebę aktualną ze skarbca swego odpowiednie klejnoty.

O wartości literackiej utworów kaznodziejskich w tym tomie zawartych powtórzyć można to chyba, co się już w sprawozdaniach z poprzednich tomów znalazło. Wszystkie cechuje właściwy dobór przedmiotu, jasny podział założenia, wyczerpujące obrobienie tematu, argumenta przeważnie rozumowe i z Pisma św., przekonywująca siła dowodzenia; strona retoryczna nie odgrywa w nich wprawdzie wybitnej roli, ale i ta ma należyte uwzględnienie. Mimo tych cech wspólnych, każdy utwór oddzielnie przedstawia właściwości, znamionujące autora, jako odrębnie przypadające do jego upodobania lub przyzwyczajenia. Mistrzowskie streszczenia w spisie rzeczy, zwłaszcza kazań niedzielnych i świątecznych, ułatwiają wielce spamiętanie przebiegu myśli i logicznej ich łączności. Same te streszczenia starczyć mogą za wyborne szkice. Jeżeliby jednak chodziło o to, którym należałoby w tym tomie dać pierwszeństwo, to nie wahalibyśmy się na czele wymienić utwory śp. ks. Langera, po nich Morawskiego, Rejowicza i Tuszowskiego. Na szczególniejszą uwagę zasługuje w tym tomie nekrolog śp. X. Biskupa Adama Krasińskiego, pióra ks. Załęskiego, pełniejszy nierównie, niż go podała Homiletyka włocławska lub czasopisma peryodyczne.

X. Jougan.

Ks. Kalinka Waleryan, *Pisma pomniejsze* Część III. Zbiorowego wydania dzieł autora tom 11. W Krakowie. Spółka wydawnicza polska 1900 st. 400 w 8-ce.

Podczas gdy dwie pierwsze części pism pomniejszych autora (zajmujące w zbiorowem wydawnictwie tom III i IV.) zawierały aż 30 prac drobniejszych, przeważnie treści historycznej, podaje część III. (jako tom XI. ogólnego wydania) trzy obszerniejsze prace ks. Kalinki, a mianowicie dwa zupełne życiorysy i jedną ocenę krytyczną. Pierwszy życiorys poświęcony jest jenerałowi Desyderemu Chłopowskiemu. W tem wydawnictwie zyskał ten życiorys drugie swe wydanie; pierwsze pojawiło się oddzielnie przed laty kilkunastu. Poświęcając swe pióro żywotowi znakomitego niegdyś jenerała z okresu powstania r. 1831, spełnił autor akt restytucyi względem pamięci i dobrej sławy tego męża. Podawszy bowiem w książce wydanej przed 30 przeszło laty na temat dziejów tego powstania niekorzystny sąd o Chłopowskim, oparty jedynie na relacyach świadków spółczesnych, przekonał się później na podstawie własnych sumiennych badań historycznych, że ma obowiązek moralny ów sąd krzywdzący naprawić. Nakreślił tedy barwnie i obszernie całe jego życie, najpierw jako rolnika, który gorliwą pracą uratować zdołał ojczysty majątek (1815-1830), następnie jako żołnierza, gdy w stopniu jenerała wziął udział w wojnie w Królestwie i w wyprawie na Litwie (1831), wreszcie jako sumiennego obywatela, jakim się okazał w służbie publicznej w Wielkopolsce do końca życia.

Drugi żywot, w tym tomie zamieszczony, podaje biografię senatora niegdyś i jenerała, Tadeusza hr. Tyszkiewicza, jednego z tych bohaterów polskich głośnego imienia, których wiek młodzieńczy sięgał chylącej się do grobu ojczyzny i rozpoczynał walkę odrodzenia a wiek podeszły jeszcze końca tych zapasów się niedoczekał. Autor kreśli z widocznem zamiłowaniem obraz ostatniej epoki dziejów naszych, kiedy po stu z górą latach hulackiego trwonienia ojczyzny od czasów Sobieskiego do Sejmu czteroletniego — powstało nowe pokolenie, które wraz z pokutą za nieczynność ojców wzięło na siebie brzemię ciężkie odbudowania Rzeczypospolitej Tyszkiewicz, jeden z przedstawicieli tego pokolenia, odbył pięć kompanii na ziemi polskiej; każda z nich zaczynała się od ofiar, a chociaż kończyła więzieniem, bliznami i tułactwem, ducha jego przecież nie złamała. Zagoiwszy rany po jednej, chwytał znowu za oręż, aby rozpocząć drugą Z żywota tego widnieje wielki zapas patryotyzmu, który bohatera nigdy nie opuścił, owszem w najcięższych próbach pokrzepiał i dźwigał; z tego patryotyzmu rzetelnego wynikło silne poczucie obowiązku i wślad za nim wielki skarb zasług publicznych i poświęcenia dla dobra ojczyzny.

Pierwsze wydanie tej biografii ukazało się w Poznaniu 1853 r. Wydawcy dołączyli w tem wydaniu do żywota, skreślonego piórem ks. Kalinki, dwie mowy pogrzebowe, jedną ks. Adama Czartoryskiego, powiedzianą 1852 r. przy złożeniu zwłok Tyszkiewicza do grobu, drugą jenerała Skarzyńskiego, wyrzeczoną przy ich przeniesieniu do osobnego grobowca.

Trzecia praca ks. Kalinki w tym tomie zamieszczona podaje obszerną jego ocenę książki prof. M. Bobrzyńskiego p. t. »Dzieje Polski w zarysie«; i odpowiedź autora na tę krytykę.

X. Jougan.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 26. września br. odbył Wydział centr. nadzwyczajne posiedzenie, na którem przy obecności wszystkich członków Wydziału załatwiono między innemi następujące sprawy:

1) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności zarządu i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi 89.013 k. 59 h. Kontrolor X. W. Puchalski przeprowadził dwukrotnie od ostatniego posiedzenia szkontrum kasy i rewizyę ksiąg i znalazł je w porządku.

2) Przyznano doraźną zapomogę w kwocie 100 kor. X. J. M.

3) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z wydawnictwa *Gazety Kościelnej* za r. 1901.

4) Omawiano sprawę obrony czci kapłańskiej i uznano potrzebę założenia w tym celu osobnego dyecezyalnego stowarzyszenia. Wybrano komisyę, złożoną z XX. Dr. Jougana, Dr. Pechnika i Dr. Zajchowskiego, którzy na podstawie statutów stowarzyszenia w dyecezyi wiedeńskiej, ułożą statuta i ogłoszą je drukiem. Wydział zwraca się z prośbą do duchowieństwa o przysyłanie w tej sprawie swych uwag i poprawek.

5) Ponieważ przy wyborach na delegata z dek. czerniowieckiego dwóch księży otrzymało równą liczbę głosów, Wydział wybrał delegatem przez losowanie X. Jakóba Cwynarskiego, proboszcza w Bojanie.

6) Postanowiono zarządzić **zgromadzenie delegatów dnia 22. października b. r.** (środa) we Lwowie, z następującym programem: O godz. 7. nabożeństwo za zmarłych, o godz. 8 wotywa do Ducha św. w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, o godzinie 9. rano posiedzenie na probostwie przy tymże kościele.

7) Ułożono dla posiedzenia delegatów następujący porządek dzienny:

a) sprawdzenie uzupełniających wyborów delegatów;
b) sprawozdanie z czynnosci Wydziału;

c) sprawozdanie z wydawnictwa *Gazety Kościelnej* i z funduszu prasowego;
d) sprawozdanie komisyi rewizyjnej i udzielenie Zarządowi absolutoryum;
e) skala zapomóg stałych;
f) norma dla zapomóg doraźnych;
g) budżet na rok 1903.
h) wykaz rachunków z urządzenia domu księży w Worochcie;
i) obrona czci kapłańskiej;
k) projekt utworzenia biura prawnego dla spraw administracyjnych;
l) przyjęcie i wykreślenie członków;
m) wybór 3 członków Wydziału;
n) wnioski członków.

8) Ułożono projekt budżetu na r. 1903 w dochodach i rozchodach na 13.300 kor.

9) Postanowiono zarządzić posiedzenie *komisyi rewizyjnej* dnia 21. października (wtorek) o godz. 4 po południu w biurze Towarzystwa, a posiedzenie *Wydziału centr.* tego samego dnia o godz. 5. południu.

Upraszamy księży z dekanatu żółkiewskiego i z dyec. tarnowskiej o zwrot list wyborczych, abyśmy mogli delegatom wysłać na czas zaproszenia.

Przy wyborach uzupełniających dotychczas zostali wybrani delegatami: XX. Zagorzyński z dek. Brzeżany, Sienkiewicz z dekanatów Kołomyja-Horodenka, Leonard Moczarowski z dek. Czortków, Cwynarski z dek. Czerniowce.

Prosimy XX. Delegatów, którzy nie będą mogli przybyć na zgromadzenie, aby donieśli o tem Wydziałowi i oddali swój głos innemu delegatowi. Oddanie głosu nie delegatowi, lecz np. członkowi Wydziału, jest nieważne.

Zaproszenia na zgromadzenie wraz z projektem budżetu roześlemy w przyszłym tygodniu.

We Lwowie dnia 27. września 1902.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów

X. Dr A. Jougan — wiceprezes.
X. J. Boczar — sekretarz.

Pielgrzymka do Rzymu.

Na mocy upoważnienia, odebranego od Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Dra Floriana Stablewskiego urządza niżej podpisany komitet *w kwietniu 1903 r.* pielgrzymkę do Rzymu na uczczenie dwudziestopięcioletniego pontyfikatu Ojca św. Leona XIII.

Najprzewielebniejszy ks. biskup dr. Likowski obiecał łaskawie objąć, jeżeli ważniejsze przeszkody nie zajdą, naczelne kierownictwo pielgrzymki i przedstawić pątników Ojcu św.

W październiku r. b. pielgrzymki z Poznania do Rzymu nie będzie.

Członkowie Sodalicyi N. Maryi Panny, tudzież osoby, które zamierzały teraz pojechać do Rzymu, przyłączą się do pielgrzymki przyszłorocznej.

Cała podróż przez Wiedeń, Padwę, Loreto, Asyz do Rzymu i z powrotem przez Florencyą, Wenecyę, Wiedeń, wraz z zatrzymaniem się we wspomnianych miastach, trwać będzie mniej więcej trzy tygodnie. Także i panie mogą brać udział w pielgrzymce.

Kosztów pielgrzymki dzisiaj dokładnie obliczyć jeszcze nie można. Ponieważ jednak spodziewać się należy, że liczba pątników będzie znaczna, dlatego, na mocy dawniejszych doświadczeń i odebranych świeżo informacyi, przypuścić możemy, że koszta podróży, *wraz z noclegami i utrzymaniem* w Padwie, w Loretcie, w Asyżu i w Rzymie, tudzież z *dorożkami* w mieście wiecznem, wyniosą z Oderberga do Rzymu i z powrotem:

w I. klasie	około	316 mk. —	380 kor. —	150 rub.
w II. i I.*)	»	277 mk. —	330 kor. —	130 rub.
w II.	»	250 mk. —	300 kor. —	117 rub.
w III.	»	157 mk. —	190 kor. —	74 rub.

*) We Włoszech.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje i korespondencye dotyczące pielgrzymki, załatwia:

Ks. Dr. Surzyński w Kościanie

(przy posyłkach pieniężnych z państwa niemieckiego tylko: *Dr. Surzyński Kosten. — Bz. Posen*).

Po zgłoszeniu się odbierze każdy, chcący brać udział w pielgrzymce, *arkusz meldunkowy*, który winien być dokładnie wypełniony i zwrócony jak najprędzej pod podanym co dopiero adresem z dołączeniem *30 m., 36 kor., 14 rub.* Arkusze meldunkowe nie prędzej wysyłane będą, jak od *1 grudnia r. b. począwszy.*

Pątnicy z *Galicyi* i z *Królestwa* przyłączą się do pielgrzymki w Boguminie (Oderberg).

Chociaż pątnicy po nadesłaniu zaliczki otrzymają od komitetu książeczkę, w której podane będą stacye, jakiemi drogami prowadzić ich będzie, wraz z krótkiemi objaśnieniami ważniejszych osobliwości na miejscach świętych, — poleca się jednakże już teraz, aby nabyli: *Przewodnik po Włoszech* ks. J. A. Łukaszkiewicza.

Upraszamy inne pisma o łaskawe powtórzenie w swych szacownych łamach powyższego ogłoszenia.

Kościan, 23. września 1902.

Komitet pielgrzymki rzymskiej z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej r. 1903.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani: Kanonikami honorowymi kapituły metrop. ob. łać. ks. Edward Podolski, proboszcz kościoła św. Marcina we Lwowie i ks. Józef Piaskiewicz, proboszcz i dziekan stanisławowski.

Komisarzami Konsystorza do komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych: ks. dr. Stanisław Narajewski, c. k. prof. Uniwersytetu, dla Lwowa; ks. Józef Piaskiewicz, dziekan i proboszcz stanisławowski, dla Stanisławowa; ks. Dr. Michał Kuryś, katecheta c. k. gimnazyum w Tarnopolu, dla Tarnopola; ks. Stanisław Adamczyk, proboszcz w Tłustem, dla Zaleszczyk.

Egzaminatorami do nauki religii dla komisyj egzaminacyjnych: ks. Józef Boczar, katecheta c. k. Seminaryum naucz. męskiego, we Lwowie; ks. Franciszek Skarbowski w Stanisławowie; ks. Maryan Urba w Tarnopolu; ks. Józef Domański w Zaleszczykach.

Stałymi katechetami: ks. Jan Gnatowski przy ck. Gimnazyum IV. we Lwowie; ks. dr. Jan Ciemniewski przy ck. Gimnazyum V. we Lwowie.

Katechetami suplentami: ks. dr. Adam Gerstmann w ck. gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie; ks. Jakób Głąb w klasach równorzędnych ck. Gimnazyum IV. we Lwowie; ks. dr.

Władysław Żyła w klasach równorzędnych ck. Szkoły realnej we Lwowie; ks. Maryan Urba przy ck. Seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu; ks. Franciszek Wójcik przy ck. Gimnazyum w Serecie.

Odznaczony expositorio canon. ks. Józef Krechowicz, katecheta szkoły im. Elżbiety we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Józef Muszyński, proboszcz z Liczkowic na Złotniki; ks. Ludwik Martynowicz, expozyt w Krasnem ad Toustе, na probostwo w Łoszniowie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Łukawcu otrzymał ks. Józef Gawżyński, kooperator w Kołomyji.

Przeniesieni: ks. Ludwik Schweizer z Seretu do Kimpolungu; ks. Franciszek Wójcik z Kimpolungu do Seretu; ks. Jan Grygiel z Brzeżan do Jazłowca, jako administr. in spiritualibus; ks. Michał Baściak z Jazłowca do Zaleszczyk; ks. Adam Petyniak z Zaleszczyk do Złoczowa; ks. Jan Piwiński ze Złoczowa do Brzeżan; ks. Czerniatowicz Karol z Przemyślan do Cieszanowa; ks. Suiatycki Paweł z Cieszanowa do Brzeżan; ks. Seretny Emil z Brzeżan do Przemyślan; ks. dr. Honorski Władysław aplikowany do Czerniowiec.

Jurysdykcyę otrzymali XX. ze Zgromadzenia Misyonarzy: ks. Zygmunt Jarosz we Lwowie; ks. Franciszek Domaradzki w Sokołówce; ks. Emanuel Dziewior i ks. Jan Kominek we Witkowie; ks. Jędrzej Masny w Jezierzanach; ks Jan Rossmann kapelan szpitala powsz. we Lwowie; ks. Eugeniusz Kołodziej prefekt małego Seminaryum we Lwowie; ks. Andrzej Zabrzeziński w Sarnkach.

Kapelanem przy c. k. Zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie mianowany ks. Wojciech Grabowski, ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy we Lwowie.

Posadę dyrektora przy ck. Seminaryum naucz. męskiem we Lwowie, otrzymał ks. Walenty Wołcz.

Posadę suplenta nauk świeckich przy ck. Gimnazyum w Stryju, otrzymał ks. Wojciech Dziedzic.

Zmiany w Zakonie kazn. OO. Dominikanów: O. Benedykt Prokop z Tyśmienicy do Czortkowa; O. Jacek Plebańczyk z Podkamienia do Tyśmienicy; O. Angelik Matula z Bohorodczan do Tyśmienicy; O. Wawrzyniec Kądzielewicz z Krakowa do Bohorodczan.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Leszczawie dolnej ks. Stanisław Stankiewicz, administrator tamtejszy.

Przeniesiony ks. Józef Mach z Jaworowa do Przeworska.

Zmarł 15. września b. r. ks. Antoni Dymnicki, proboszcz w Kańczudze, dziekan Przeworski. *R. i p.*

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani katechetami przy szkołach ludowych: ks. Jan Kurek w Ropczycach, ks. Wojciech Balasa w Limanowej.

Zaaplikowani z nowowyświęconych: ks. Ignacy Pawlik do Kolbuszowy, ks. Michał Marczyk do Bobowej.

Rekolekcye dla duchownych odbyły się w seminaryum w Tarnowie, w czasie od 22. do 26. września. Rekolektantów razem z N. ks. Biskupem było przeszło 70.

Misya ludowa pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbywała się w Zdżarcu od 30. sierpnia do 7 września. Do św. Sakramentów przystąpiło 2.600 osób, z których wszyscy ślub wstrzemięźliwości złożyli. Kasa towarzystwa dopomogła ks. proboszczowi kwotą 100 koron.

Od Redakcyi.

Już opuściło prasę dziełko:

„Duchowieństwo a socyalna kwestya“

i jest do nabycia w naszej Redakcyi. Cena dla prenumeratorów *Gazety* 2 kor., dla innych 3 kor. z dołączeniem 30 hal. na koszta wysyłki.

P. T. Współbraciom polecamy gorąco ową pracę będącą rzeczywiście na czasie, zwłaszcza, że cały dochód przeznaczył autor na budowę kościołów i kaplic.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów